PIĘKNA LUCYNDA

MARIAN HEMAR

Teatr im. Wilama Horzycy

Antoni Słonimski

Toast

Przekręciła się z hukiem scena obrotowa,
Już nową grają sztukę, a oto wśród tłumu
Błąka się aktor, który nie zmienił kostiumu
I z dawnej sztuki stare przypomina słowa.

Głuchy, ślepy, nie bacząc, że wszystko się zmienia,
Samotny i w scenicznym potrącany tłumie,
Tragiczne jakieś gesty czyni bez znaczenia
I rzuca słowa, których już nikt nie rozumie.

Ja znam obie te sztuki, na pamięć je umiem,
Znam aktorów, kostiumy, światła, dekoracje.
Wiem, o co ci chodziło, ja ciebie rozumiem,
Ale głupio zagrałeś. Oni mają rację.

Śmieją się. Słyszysz? Gwiżdżą. Zdejmij z twarzy szminki.
Chodź do domu, mój stary, bo już późna pora.
Wypijemy po drodze, zanim zamkną szynki,
Zdrowie wygwizdanego starego aktora.

Wypijemy za zdrowie wszystkich wygwizdanych,
Samotnych, opuszczonych, starości niepewnych,
Przegranych, oszukanych, wszystkich zapomnianych,
Goryczą napojonych braci naszych rzewnych.

MARIAN HEMAR

PIĘKNA LUCYNDA

KOMEDIA MUZYCZNA

MARIAN HEMAR

PIĘKNA LUCYNDA

KOMEDIA MUZYCZNA

MUZA TEATRU	Zofia Melechówna
TALIA	Jolanta Teska
MELPOMENA	Kamila Michalska
TERPSYCHORA	Maria Kierzkowska
HRABIA ADAM FAWORSKI	Paweł Kowalski
WAWRZONEK	Sławomir Maciejewski
PODKOMORZY HILARY FAWORSKI, stryj Adama	Włodzimierz Maciudziński
LUCYNDA WAHADŁOWSKA, wdówka	Anna Magalska-Milczarczyk
CIOTKA UTCISZEWSKA	Małgorzata Abramowicz
GARDEROBIANY	Wojciech Szostak

Na pianinach grają: Barbara Zadroga i Krzysztof Zaremba

Opracowanie tekstu i reżyseria:
Wiesław Komasa

Scenografia:
Małgorzata Grabowska-Kozera

Muzyka:
Marian Hemar

Choreografia:
Jolanta Kruszewska

Kierownictwo muzyczne:
Mirosław Jastrzębski

Korepetycje muzyczne: Barbara Zadroga, Krzysztof Zaremba

Asystent reżysera - Paweł Kowalski
inspicjent - Anna Popławska
sufler - Anna Kruzińska

Premiera 27 marca 1999 roku

"Między kiczem a sztuką zawiesiła się melancholia"

Pamięci prof. Zofii Jaroszewskiej - najwybitniejszej aktorce polskiego teatru romantycznego.

Od dawna chciałem wymyśleć przedstawienie, w którym głównym bohaterem byłby Teatr - Spektakl - Aktor. A więc coś, co jest w przemijaniu. Co nie jest trwałością. Co każdego dnia zaczyna się i kończy. Co zawsze może być zwycięstwem lub porażką, jak każdy dzień życia, w którym wszystko wydarzyć się może.

Teatr - Spektakl - Aktor podgląda Życie, a Życie w swoich barwach jest energią tych trzech tajemnych podmiotów i próbą rozwiązania podstawowych zawikłań Człowieka.

Zrobić rzecz o przemijaniu, nie o czasie, a właśnie o niemożności zatrzymania przeżycia - co jest możliwe tylko w Teatrze, podczas Spektaklu z żywym Aktorem. Aktor powtarza partyturę ustalonych myśli i emocji Spektaklu, ale każdego dnia tworzy to inaczej. Najbardziej cierpi wtedy, kiedy raz zatraciwszy się w dotknięciu Tajemnicy nie potrafi powtórzyć tego więcej. Ciągle o tym marzy. Ale osiągnąć tego nie można sposobem. To jest właśnie ta Chwila, dla której warto żyć w Teatrze. Tekst "Pięknej Lucyndy" Hemara, jest więc oczywiście pretekstem do tych wynurzeń i zastanowień. Anegdota poety zaś tylko zabawnym oddechem, w którym przywołane Muzy greckie, zamykają koło Teatr - Życie w melancholijnym przemijaniu ciszy w ciszę.

Wiesław Komasa

Napisane zimową porą, bo, 15. 01. 1999 r.

200 - lecie sceny narodowej

Dwieście lat temu narodziła się pierwsza nasza oficjalna scena i dla niej, na zamówienie króla, pierwszą sztukę napisał przygodny autor, o którym Kajetan Węgierski puścił fraszkę w formie nagrobka: "Tutaj leży Bielawski, szanujcie tę ciszę, bo jak się obudzi komedyę napisze".

Gdy zważyć, że stało się to w sto pięćdziesiąt lat po śmierci Szekspira, w sto lat po Kornelu i Rasynie, w sto lat po Molierze, Calderonie i Lopezie de Vega, że nieomal jednocześnie z "Natrętami" Bielawskiego - z różnicą kilku zaledwie lat - Goethe jest autorem "Goetza von Berlichingen", Lessing jest u zenitu swej potężnej twórczości, ukoronowanej "Natanem Mędrcem" i "Emilią Galotti", że w dziesiątkach dworskich teatrów niemieckich grają opery Glucka, we Włoszech u szczytu weny jest Goldoni, a Francją trzęsie Beaumarchais - gdy to zestawiać w głowie, istotnie żenująca to myśl, że teatr nasz jest aż tak zielony. Wiele niedomagań, wiele naiwności i prymitywu, wiele niedociągnięć naszego dramatopisarstwa, naszej krytyki teatralnej i stosunku publiczności do nas, można sobie tym tłumaczyć, że teatr nasz jest jeszcze młody - w złym znaczeniu tego pięknego słowa - że jeszcze nie nauczył się chodzić.

Jeśli jednak wznosimy dzisiaj nasze toasty nie bez słusznej dumy i zasłużonej wdzięczności, dzieje się tak dzięki jednemu szczególnemu zjawisku. Mnie obraz tego zjawiska pozostał na zawsze w pamięci.

Kiedy jechać samochodem z Krynicy do Zakopanego, gdy minąć Obidową, za jakimś zakrętem drogi ukazuje się na widnokręgu widok, który dech zapiera pięknem i niespodzianką. Pośrodku łagodnych fałdów podhalańskiego terenu stoi ogromna korona ze spiżu i polerowanego srebra. Płatki korony błyszczą

kolorowymi iskrami, zielonymi i czerwonymi ogniami diamentów, owijają je i tulą gronostaje chmur. Tą koroną są Tatry, które widziane od tej strony zdają się wyskakiwać, wyrastać, niemal wybuchać z niczego. Wiozłem kiedyś tą drogą Stefana Jaracza i jeszcze kilkoro osób z naszego zespołu, gdyśmy robili objazd letni z moją "Firmą". Pamiętam żywo, że na owym zakręcie zatrzymałem wóz Stefan wstał w wozie, stęknął "Rany Boskie!" i złapał się rękami za głowę. Tak jak ryba pyskiem łapie powietrze, tak on otwierał i zamykał oczy, łapiąc nimi ten widok niezapomniany.

Ten widok niezapomniany skojarzył mi się na zawsze z literackim okresem naszych dziejów, gdy jakby z niczego, z poprzedzającej go i okalającej zewsząd błahości i miernoty, wystrzelił w górę wielki polityczny teatr naszego romantyzmu, a w nim mickiewiczowskie "Dziady", wielkie szekspiriady Słowackiego, a potem jego najbardziej oryginalne, najbardziej wytworne sztuki. Wierzyć się nie chce, że tylko pół wieku w tym samym narodzie, dzieli "Fircyka w Zalotach" i "Fantazego", "Krakowiaków i górali" i "Sen srebrny Salomei", posępnego "Horsztyńskiego", przemyślnego "Mazepę". W tym teatrze szczytem najwyższym jest sztuka napisana o sto lat za wcześnie, zrozumiana o sto lat za późno: "Nie-boska komedia", która dynamizmem swej formy, swym dionizyjskim rozmachem, jest prekursorem teatru niemieckiej awangardy.

Teatr ten podziemnym swym "ablegierem", jak to się mówi w języku ogrodników, odrodził się znowu, w pół wieku, w czwartym wieszczu naszej sceny, w Wyspiańskim. I znowu, w stosunku do wszystkiego co się działo przed nim i wokół niego, teatr Wyspiańskiego był jakby wybuchem energii atomowej wobec innych sposobów wytwarzania ciepła i światła. Stała się rzecz dziwna: myśmy się w teatrze - parafrazując powiedzenie Anglików - nauczyli biegać, zanim nauczyliśmy się chodzić. Niestety, to nam zostało.

Oczywiście, i w innych literaturach dramatycznych powstawały wspaniałe i monumentalne dzieła o tematyce narodowej i politycznej - od "królewskich dramatów" Szekspira, po

wallensteinowską trylogię Schillera. Ale w naszej literaturze pisali je naoczni świadkowie, co więcej sami uczestnicy politycznych przemian i wypadków - i sam hrabia Henryk, i sam więzień z wileńskiej celi, i poeta emigrant i jeden z gości bronowickiego wesela. Kto wie, czy to nie szczegół najdziwniejszy, najbardziej wstrząsający.

Ta eksplozja polskiego geniuszu teatralnego - której odpowiednikiem w naszej muzyce jest fenomen Chopina, też unikat na muzycznej pustyni polskiej - zaskoczyła nas samych i w pewnym sensie wypaczyła normalny rozwój teatru, dramatopisarskiego rzemiosła i teatralnej krytyki, zdezorientowała nas wszystkich, przeniosła nasz teatr jakby w inną dymensję, jak gdyby skazała nas na wielkość, której nie zawsze można sprostać, na wielkość, która nie wszystkim jest w smak na codzień, która nieraz bywa ciężarem ponad siły i komercjalne warunki.

Nie wiem, co samotnemu olbrzymowi naszej komedii bardziej zaszkodziło, czy kiedy go za życia, w rozkwicie twórczości, zaszczuli "demokraci" z żarliwym Goszczyńskim na czele, odsądzając go od czci i wiary, od wszelkich wartości społecznych, ba, od narodowości samej, czy bardziej mu zaszkodzili po śmierci ci wszyscy krytycy, począwszy od Tarnowskiego, poprzez Grzymałę-Siedleckiego, po naszego drogiego dra Günthera, którzy nie mogli inaczej pojąć wielkości Fredry, jeno poprzez nakaz, aby doszukiwać się w nim sensów i wskazań, aluzji i apokryfów narodowo-martyrologicznej metafizyki, której w nim nie ma i nie było. Skoro Fredro jest wielki, a publiczność nieomylnym instynktem od razu i zawsze to wiedziała - to znaczy, że Gucio musiał być dalszym ciągiem Kordiana, a czarujący łajdak Cześnik, figura znacznie lichsza moralnie, niż na przykład Papkin - musiał być projekcją samego wojewody z "Mazepy".

Fredro jest bez wątpienia gorszym niż Molier komediopisarzem - któż nie jest gorszy?- nieraz bywa równym Molierowi humorystą, ale zawsze jest o całe niebo lepszym niż Molier poetą. Molier, oczyszczony ze swych zdawkowych

aleksandrynów, przełożony dobrze prozą w każdym języku będzie nieporównanym Molierem. Ale Fredro, nawet w polskim języku transponowany na prozę, co więcej, nawet wierszem nie dosyć dobrze mówionym na scenie - przestaje być Fredrą. Stąd ta, znana wszystkim dobrym aktorom, ogromna trudność, niemal tajemnica mówienia fredrowskiego wiersza. Fredro jest twórcą w języku, który jest językiem mistrzowskiej ekspresji, mistrzowskiego skrótu, gładkości i płynności, jest językiem rdzennie polskiej melodii i rdzennie epigramatycznego humoru - ileż cytatów przeszło żywcem z jego wierszy do naszego języka, a to jeden z dowodów językowego klimatu. Toteż Fredro jest pisarzem polityczno-narodowym dzięki językowi, który nas oczyszcza, zapala, podnieca i poprawia, nie dzięki tematom, a nawet często wbrew tematom i postaciom, czego nie mógł zrozumieć Goszczyński, i nie on jeden.

Niestety, za swą pozycję w naszym teatrze Fredro zapłacił tę samą cenę, którą zapłacił Mickiewicz i Słowacki, Krasiński i Wyspiański - cenę wspaniałej izolacji. Myśmy rozżarzyli nasz teatr do białości przeżyć polityczno-narodowych i językowej sublimacji, i wraz z tą ognistą plazmą zamknęliśmy się jak w hermetycznym tyglu, nie dając obcym dostępu do tego, co na naszej scenie najlepsze.

W ogromnej, żywej wymianie teatralnej ubiegłego stulecia, w której brali udział Francuzi i Anglicy, Skandynawowie i Niemcy, Rosjanie i Węgrzy, w tym teatralnym "common markecie" europejskim, nas jednych nie było, my jedni braliśmy tylko od obcych, nic im nie dając, najlepsze mając przed nimi w ukryciu. Taka była cena naszej teatralnej wielkości.

Trzydzieści pięć lat temu, podkreślam tę datę, wystawiłem w Teatrze Polskim w Warszawie, moją przeróbkę angielskiej komedii muzycznej, szła u nas pod tytułem "Jim i Jill", z dużym bardzo powodzeniem. Siedziałem pewnego dnia w kancelarii mego ówczesnego przyjaciela, dyrektora Teatru Polskiego, był nim człowiek wielkiej ogłady, ogromnego wdzięku, dowcipu, bystrości, człowiek życzliwy, uczynny i przyjazny, zdolny przy tym do każdego podstępu, każdego chwytu, każdej brutalności i każdego niemal upokorzenia, gdy tylko szło o twór jego życia, o jego oko w głowie, o Teatr Polski. Mówił wtedy do mnie:

-Jak tak dalej pójdzie, na "Jimie i Jillu" zarobimy na czysto 150.000 złotych. Ja jeszcze skądś wytrzasnę 50.000 i będę mógł wystawić "Noc listopadową" - nie powinniśmy dołożyć do niej więcej niż dwieście tysięcy.

Kto wtedy nie widział z bliska tego drapieżnego biznesmena, jak mu oczy zachodziły mgłą marzenia, że dołoży dwieście tysięcy złotych, jak się upajał nadzieją, że on, dyrektor prywatnego teatru, nie subwencjonowanego ani groszem przez rząd ani miasto, straci tyle tysięcy na wystawieniu sztuki, której nikt wtedy nie był ciekaw, która nikomu nie była potrzebna, był to rok 1930, w sto lat po powstaniu, ostatni rok przed kryzysem, rok Polski szczęśliwej, wesołej, normalnej, prężnej, rozbawionej, kto nie widział marzącego, że ze swej loży teatralnej będzie patrzył, jak przed pustawą widownią duchy schodzą nad rzekę letejską, Grecja przemienia się w Polskę, Polska w Grecję, klęska sprzed stu lat w zwycięstwo, a śmierć w życie wieczne, kto tego nie widział, nie zrozumie, czym jest nasz teatr polityczny...

W ręce dalekiego starego przyjaciela, który w dniu dzisiejszym otwiera w Warszawie z gruzów odbudowany nowy Teatr Narodowy, w ręce Arnolda Szyfmana, chciałbym stąd wznieść toast na cześć naszego teatru, który najgorsze klęski naszego narodu zmienia w najwyższe zwycięstwa naszej sztuki.

Marian Hemar

studio PrO
87-100 Toruń, ul. Rybaki 40a
tel. 0-56 6549229
tel./fax 0-56 6549288

KREDYT BANK PBI
SPÓŁKA AKCYJNA

Formator Sp. z o.o.
DRUKARNIA STUDIO PREPRESS
87-100 TORUŃ, UL. GRUDZIĄDZKA 163
TEL. 056 652 72 18 FAX 056 652 72 19

PACK DRUK
POLIGRAFIA
Uszok & Uszok

TEATR SERDECZNIE DZIĘKUJE ZA POMOC
W WYDRUKOWANIU PROGRAMU FIRMIE
ECCO-PAPIER SP. Z O.O.
W WARSZAWIE,
ODDZIAŁ W TORUNIU.

SCA ECCO-PAPIER
Spółka z o.o.

GEMI-Pap

TUDEN
CZYSTOŚĆ I HIGIENA

Pełen zakres usług porządkowo-czystościowych.
- mycie okien,
- czyszczenie wykładzin,
- czyszczenie żaluzji pionowych,
- mechaniczne czyszczenie i konserwacja każdego rodzaju podłóg.

Oferujemy ponadto:
- odkurzacze przemysłowe,
- zestawy ręczne dla sprzątaczek,
- zmywarki i zamiatarki do podłóg,
- myjnie wysokociśnieniowe,
- dozowniki do mydła i ręczników papierowych.

usługi sprzedaż doradztwo serwis

87-100 Toruń, ul. Gen. Sowińskiego 4/10
tel/fax (56) 6598433, 6553391-92 w. 33

ZAKŁAD
POLIGRAFICZNO-
WYDAWNICZY

ozkal

88-100 INOWROCŁAW
UL. KS. B. JAŚKOWSKIEGO 3
TEL./FAX 74-989, 76-219

NOWOŚCI

GRA
88,80 FM 68,15

Dyrektor Naczelny
Jadwiga Oleradzka
Dyrektor Artystyczny
Andrzej Bubień

Teatr im. Wilama Horzycy
Plac Teatralny 1
87-100 Toruń
Telefony:(056) 622-52-22, 622-12-45 (sekr.)
622-50-21, 622-50-22 (centr.)
Fax:(056) 622-37-17
E-mail:kontakt@ikp.atm.com.pl
Informacja w internecie: www.atm.com.pl/~kontakt

Ze zbiorów
Działu Dokumentacji
ZG ZASP

Zespół techniczny:
Kierownik techniczny - Marek Mierzejewski
Z-ca kierownika technicznego - Krzysztof Garstecki
brygadier sceny - Janusz Czarnecki
światło - Alojzy Koźlikowski, Adam Krupowicz
dźwięk - Tomasz Baranowski
garderobiane - Irena Baumgart, Krystyna Tadajewska
fryzjerka - Krystyna Stankowska
rekwizytor - Bogdan Górny
Kierownicy pracowni:
krawieckiej damskiej - Krystyna Gajewska
krawieckiej męskiej - Janusz Małek
elektrycznej - Waldemar Boruń
akustycznej - Tomasz Baranowski
plastycznej - Lech Zakrzewski
rekwizytorni - Maria Górna
fryzjerskiej - Krystyna Stankowska
stolarskiej - Józef Cendrowski
prace farbiarskie - Maria Dembowska

Biuro Obsługi Widzów
czynne codziennie od 8.00 do 16.00.
Telefony: 622-55-97, 654-90-74, 622-55-66
Kasa teatru czynna codziennie (oprócz poniedziałków)
w godzinach 10.00 - 14.00 i 15.00 - 19.00.
Telefon: 622-30-70

W programie wykorzystano:
Marian Hemar, Awantury w rodzinie, Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1994.
Antoni Słonimski, Poezje zebrane, PIW, Warszawa 1964.
Roman Brandstaetter, Księga modlitw, W drodze, Poznań 1985.

Redakcja programu: Beata Banasik
Opracowanie i ilustracje komputerowe: Agnieszka Ciesielska S.
Zdjęcia: Jacek Szymczak

Roman Brandstaetter,

Panie, dlaczego kocham zmierzch...

Panie,
Dlaczego kocham zmierzch,
Jesień
I przeszłość?

Dlaczego kocham wszystko, co zmierzcha,
I wszystko, co dobiega kresu,
I wszystko, co przemija?

Daj mi, Panie,
Wieczność o smaku zmierzchu,
Jesieni
I odchodzącej przeszłości.